

CZASY

PISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM OCHRONY GRANIC.

Celnictwo w dawnej Polsce.

Warunki polityczne, społeczne i gospodarcze w Polsce przedrozbiorowej złożyły się na to, że aż do końca swego niepodległego bytu Polska nie wytworzyła jednolitej i stałej organizacji celnictwa.

Warunkami temi były: a) ciągle zagrożenie pod względem politycznym, co zmuszało władze państwowe do stawiania na pierwszym planie ochrony wojskowej granic, b) liczne przywileje, zwolnienia i ulgi celne, udzielane poszczególnym stanom, zmniejszające do minimum dochody państwa z tego źródła, c) osłabienie międzynarodowego znaczenia handlowego Polski w XVI i XVII wieku i przesunięcie dróg handlowych, z chwilą dokonania wielkich odkryć.

Stąd też organizacja celnictwa polskiego nigdy nie była doskonałą, a już straże celnej w dzisiejszym rozumieniu poza próbami z XVIII wieku (por. artykuł Jasieńczyka w Nr. 8), Polska przedrozbiorowa do końca swego istnienia stworzyć nie potrafiła.

Polska jeszcze w XII wieku nie знаła cel granicznych, bo wśród olbrzymich puszczy leśnych, rozciągających się nad granicami — zresztą zupełnie nieustalonymi, — pozbawionych dróg i bardzo mało zaludnionych, nie można było rozciągnąć straży celnej. Pobór więc cel i należącego do nich targowego odbywał się wewnątrz kraju przy wielu zamkach, na główniejszych traktach lądowych i wodnych, wyznaczonych do prowadzenia towarów zagranicznych. Główniejsze takie komory istniały w Wielkopolsce: w Gnieźnie, w Zbąszyniu, w Lubiążu nad Odrą, Poznaniu; w Małopolsce: w Wojniczu, Opatowie, Korczyniu nad Wisłą, na Mazowszu w Makowie nad traktem pruskim, w Wiźnie nad Narwią, w Drohiczynie nad Bugiem i w wielu innych miejscowościach.

Cło, zwane wówczas mytem (od germańskiego Maut) pobierane było przez urzędników królewskich, czy książęcych i było jednym z nadzwyczajnych i niestabilnych dochodów panującego. Bardzo często panujący wydzierzawiali prawo pobierania myta w różnych miejscowościach, względnie obdarowywali tem prawem zasłużonych sobie ludzi. Już wówczas zdarzały się wypadki zwolnienia od cła. I tak Bole-

śław II Śmiały zwolnił zakonników od opłaty cła na Bugu.

Szereg miast w XIII i XIV wieku otrzymało przywileje o zupełnym lub częściowym zwolnieniu od cła. W r. 1238 zawarł jeden z książąt traktat handlowo-celny z Krzyżakami, na którego podstawie ci ostatni mieli prawo wwozić za mierną opłatą celną sukno, sól i śledzie. Władysław Jagiełło zawarł w r. 1390 traktat handlowy z książętami i stanami pomorskimi oraz z szeregiem miast niemieckich, zniżający cła na drogach prowadzących do Szwerynu, Sztralsundu i Szczecina. W ówczesnym czasie pobierane było cło w naturze, przyczem cudzoziemcy przeważnie opłacali cło o 50 proc. wyższe. Już wówczas ustanowione były komory na pograniczu. Ponieważ niektórzy magnaci samowolnie ustanawiali sobie cła, a raczej myta w swoich dobrach, sejm piotrkowski w r. 1447 za panowania Kazimierza Jagiellończyka uchwalił ustawę o zniesieniu tych myt „na lądach i morzach”. Zwolnienie od cła zastrzegły sobie stany pruskie, przechodząc w r. 1454 pod władzę Rzeczypospolitej. Stale się przed nakładaniem cel bronili.

W ślad za miastami zwalnianymi od cła poczęła się i szlachta domagać ulg w tej dziedzinie i w r. 1505 w nieobecności króla Aleksandra uchwaliła, iż cła obowiązują tylko handlujących, a szlachta i duchowieństwo jest zwolnione od cła, o ile towar przeznaczony jest nie na sprzedaż, a na własną potrzebę. Zygmunt I zmuszony był w r. 1507 tę uchwałę zatwierdzić, przyczem ustanowiono surowe kary na celników, o ileby się do niej nie zastosowali.

Ten przywilej szlachecki uszczuplił znacznie dochody celne. Nakładano tedy nowe cła i ustawiano nowe komory celne i wtedy powstało pojęcie cel dawnych (przeważnie wewnętrznych) idących na użytek króla i cel nowych (głównie wywozowych) idących na potrzeby Rzeczypospolitej. Trzeba przyznać jednakże, iż w razie potrzeby szlachta rezygnowała ze swego przywileju a sejm nakazywał t. zw. „cło generalne” obowiązujące również szlachtę i duchowieństwo a nawet króla i dwór. Tak było w latach 1629, 1641 (oblężenie Smoleńska), 1661 (po najeździe Krakowa)

1673, 1678 (walki z Turkami), 1703 wielka wojna północna.

Przywilej celny szlachty doprowadził rychło do nadużyć. Szlachta zaczęła sprzedawać swe zezwolenia t. zw. „protekcjonalne paszporta” kupcom krajowym lub obcym, którzy pod pozorem, iż wiozą towar szlachecki byli wolni od opłat. Z licznych zakazów sejmowych widać, jak przekroczenia te były na porządku dziennym. Chwycono się więc ostatecznego środka, wielce charakterystycznego dla Polski ówczesnej. Wywożący lub wwożący zobowiązany był składać przysięgę, iż wiezie towar dla swej potrzeby, względnie własnego gospodarstwa. Ale i szlachta, rzadko zresztą krzywoprzysięgając, znalazła furtkę każąc swym ekonomom, szyprom, czy furmanom składać za siebie przysięgę, rozumując, przy tem że przysięga sługi pana nie obowiązuje albo też kupowała świadectwa złożonej przysięgi po miastach. Zdarzały się też wypadki krzywoprzysięstwa, gdyż niektórzy już wówczas uważali, iż oszukanie skarbu publicznego nie jest grzechem.

Co gorsza — szlachta nie tylko, iż nie płaciła cel, ale z biegiem czasu opanowała całą służbę celną. Już w XVII wieku była zasada, iż każdy celnik musi być szlachcicem.

Ówczesna organizacja służby celnej, która dochowała się aż do rozbiorów była następująca: Zarząd cel należal do podskarbach. Im byli podlegli wyżsi urzędnicy celni zwani superintendentami. Konstytucja z r. 1661 mianowała na cały kraj czterech takich superintendentów celnych z pensją 4000 złp. rocznie. W razie nałożenia „cła generalnego” sejm mianował specjalnego superintendenta zw. generalnym. Konstytucja z r. 1673 przydała do pomocy superintendentom. t. zw. administratorów z płacą 2000 zł. p. rocznie. Wszyscy oni mieli być szlachtą osiadłą. Superintendenci w koronie składali co rok w Radomiu przysięgę, iż będą na swym urzędzie nieskazitelnie postępować i baczyć, by celnicy na komorach po odtrąceniu zapłaty dla siebie, resztę do skarbu oddawali. — Od granic, czyli jak wówczas mówiono od „ścian” ustawiano dość gęstą sieć komór i przykomórków celnych z szczupłą liczbą rewizorów, pisarzy i strażników. Sieć komór musiała być dość gęsta jak na ówczesne stosunki komunikacyjne, skoro w Wielkopolsce było ich w wieku XVI. 27 a później i więcej. Również komory opanowane były przez szlachtę, która niestety często dopuszczała się nadużyć i była skłonna do przekupstwa. Jak bardzo dbała szlachta o to, by celnictwo pozostało w ich rękach świadczą ustawy uchwalone za Zygmunta I, zakazujące wypuszczanie cel żydom w dzierżawę. Skoro zaś za Jana III. wydzierżawiano cła królewskie żydom, szlachta wymusiła, iż August II. i III. w pactach conventach zobowiązali się nie dzierżawić cel żydom ani plebejuszom, a tylko szlachcie osiadłej. Wydzierża-

wienie cel zdarzało się dość często zwłaszcza w razie potrzeby wojennej.

Szlachta niechętnie podnosiła cła uważając, iż „opłacki” celne wpływają na drożyznę w kraju. Uchwała z r. 1576 orzekała, iż król nie może ustanawiać cel bez zgody sejmu. Obawiając się nadużyć sejm wydał w r. 1596 „taryfę celną”, która miała być we wszystkich komorach wystawioną na widok publiczny. Później powtarzają się co jakiś czas nowe przepisy celne zwane „instruktorzami”.

Cło w wieku XVII wynosiło około 3 proc. od „inductu” i „evectu” t. z. wwozu i wywozu.

Te wszystkie względy powodowały, iż dochody z cel stale się zmniejszały, podczas gdy zagranicą przynosiły cła państwu stale i duże dochody. W r. 1701 cło na Litwie nie przynosiło więcej niż 50.000 zł. p., w Koronie nieco więcej. Do tego dochodził jeszcze fakt, iż w XVIII wieku pozwalano wybierać je za zaległy żołd wojskom skonfederowanym.

Dlatego też gdy zaczęto w drugiej połowie XVIII wieku myśleć nad naprawą Rzeczypospolitej zwrócono uwagę na podatki i cła. Na sejmie w r. 1764 ustanowiono stałe „cła generalne” dla wszystkich bez wyjątku nawet prowincyj pruskich. Dochody miały iść na potrzeby wojska. Na skutek protestów króla pruskiego Fryderyka II zmieniono je niestety w 2 lata później. Dopiero po pierwszym rozbiore w r. 1775 przywrócono je z powrotem pod nazwami „cło kupieckie, cło szlacheckie, cło od soli”. Miały one dawać od 1,5 do 2 milionów zł. p. rocznie. Jednak Fryderyk II mając już w swem ręku wyjście na morze nałożył ogromne cła wwozowe i tranzytowe, czem szkodził niezmiernie handlowi polskiemu kierującemu się głównie na Gdańsk.

Z tego krótkiego zarysu widzimy, iż wady ustroju przedrozbiorowej Rzeczypospolitej odbiły się również i na celnictwie. Prywata, sobkostwo i zachłanność szlachty nietylko iż nie pozwoliły na znaczne wzmoczenie dochodów państwowych przez sprawiedliwe ściąganie cel, dochodów, które mogły iść na opłacenie wojska i spotęgowanie obronności państwa co więcej tamowały należyty rozwój handlu. Z chwilą gdy przystąpiono do naprawy Rzeczypospolitej pod hasłem „Skarb i wojsko”, do czego mogło się walenie przyczynić należyte postawienie podatków i cel, było już zapóźno. Na nowych granicach wytyczonych poprzez ziemie polskie stanęły już inne straż.

S.

**Pamiętajcie o Internacie dla dzieci
funkcjonariuszów Straży Celnej.**

Inspektorat Straży Celnej w Praszce—Dyrekcja Warszawska.



Pan Starszy Inspektor Romiszewski w otoczeniu personelu kancelarii Inspektoratu w Praszce.

Korzystajmy z doświadczeń.

Jak wychodzić do służby.

Błaha napozór sprawa wychodzenia do służby i pierwszych kroków po jej rozpoczęciu jest w służbie granicznej, przy systemie patrolowo-wywiadowczym, sprawą pierwszorzędno znaczenia. Nigdzie może mechanizacja służby nie szkodzi tak wiele, jak w tej sprawie i śmiało twierdzą, co zresztą w dalszym ciągu niniejszego artykułu postaram się udowodnić, że sposób obejmowania i rozpoczynania służby przez funkcjonariuszów odpowiedniego odcinka świadczy o stopniu sprawności i wyrobieniu służbowego na danym odcinku granicy.

Przy małej samodzielności i niewyrobień u nas jeszcze należycie poczuciu odpowiedzialności, na co nawiasem mówiąc wpływa w wielkiej mierze położenie zbyt wielkiego nacisku na bezustanną i wielokrotną kontrolę, sprawa obejmowania służby poświadczona jest zupełnie na uboczu. Nie patrzy się, w jaki sposób strażnik do służby wychodzi, pilnie się natomiast zważa, czy aby broń Boże nie spóźnił się o jedną minutę. Niech mnie nikt nie posądzi o niedoceniecie znaczenia punktualności i konieczności terminowego rozpoczynania służby. Rozu-

miem, że bez tego ani rusz w pracy na granicy, przesada jednak jak wszędzie, tak i tutaj wywołuje skutek przeciwny, bo w strażniku mimowoli wyrabia się z czasem przekonanie, że byle na czas objął służbę, nikt mu już nic nie może zarzucić. To też mając nawet pewne poszlaki funkcjonariusz nasz rzadko tylko pójdzie po linii własnych spostrzeżeń, w obawie, by przypadkiem nie zboczyć z drogi, na której czeka go może kontrola, niechętnie przyjmująca potem wyjaśnienia.

Nikt mnie nie może posądzić o przesadę, bo podobne rzeczy spotyka się, o ile wiem, na wszystkich odcinkach: mówię o niedoceniecie zdolności służbowych, inicjatywy i sprytu poszczególnych funkcjonariuszów, w zapamiętalem dążeniu do zupełnego uzgodnienia z zegarkiem i zarządzeniem służbowym każdego kroku strażnika. A oto kilka przykładów: tęgiego funkcjonariusza, mającego za sobą kilkanaście poważnych wyników służbowych, szereg nagród, pochwał i renumeracji, zwalnia się ze służby dyscyplinarnie lub podaje do zwolnienia w drodze redukcji dlatego tylko, że raz, czy dwa razy nie umiał wytłumaczyć kilkunastominutowego opóźnienia. Wytaczanie dochodzeń dyscyplinarnych, sprzecznie zresztą z postanowieniem Tymcz. Przepisów Dyscyplinarnych, z powodu zejścia z punktu wyznaczon-

go, jest na porządku dziennym, rezultatem zaś dochodzeń często jest znowu zwalnianie dobrych nieraz strażników. W wyniku funkcjonariusze sprytni i z inicjatywą odpływają ze Straży bezpowrotnie, punktualne zaś i potulne miernoty, które za swój jedyny obowiązek uważają w terminie przepisany wyjść do służby i głośno się zameldować, mogą być pewne swego losu, chociaż nieraz od początku swej służby nie miały jeszcze ani jednego wyniku służbowego.

Wracam do tematu. Obejmując obecny mój komisariat takie widziałem obrazki przy skrzynce służbowej: pędzi strażnik Nowak. Już z ulicy słyszę jego przyspieszone kroki. Spiesznie zapina w drodze płaszcz, z którego kieszeni sterczy potężny kawał chleba. W biegu dociąga pasa, długą japońską flintę przekłada z ręki do ręki, bo przeszkadzała mu w uzupełnianiu garderoby, czego w domu nie zdążył zrobić. Na minutę wpada do placówki, gdzie na niego czeka już przodownik, a często tam pan komisarz. by potwierdzić służbę. Podpisawszy się w dzienniku wolno już wychodzi w pole, nie spiesząc się i nie wybierając drogi; musi przecież odsapnąć trochę ze zmęczenia i wzruszenia i nie może w takiej chwili myśleć o obserwacji terenu i innych pięknych rzeczach, o których tak wiele słyszał na wykładach i czytał w Czatach.

Strażnik Frączkowiak znowu ma wyjść do nocnej służby razem ze strażnikiem Maćkowiakiem o godzinie 20. Już za 5 minut dwudziesta, a Maćkowiaka jeszcze niema! Pędzi więc Frączkowiak przez wieś do kwatery niepunktualnego kolegi, nie zastaje go w domu, biegnie do karczmy, do sąsiadów i. t. d. Znalazł go i z triumfem wyruszają razem do służby.

Strażnik Kowalski spokojnie podąża do placówki, obładowany prócz karabinu jeszcze kocem i krzesłem polowem.

Naturalnie, że przy takich paradach i defiladach cała wieś najdokładniej zawsze jest poinformowana kiedy Nowak, Frączkowiak i koledzy wyszli do służby, w którym kierunku poszli, kiedy przypuszczalnie wrócą i. t. p. Każdy chłopiec wie, że Nowak się dopiero w drodze ubiera, że Kowalski do służby zawsze bierze krzesło polowe.

Nie znając jeszcze swego odcinka, byłem raz na kontroli. Spotkanego we wsi pastuszka pytam o mieszkanie przodownika.

Pan przodownik mieszka koło szkoły, ale teraz niema go w domu, — odpowiada zapytany.

— A gdzież jest?

— Pan przodownik w służbie. Teraz będzie za tymi krzakami, bo oni tam stale siedzą.

Pytam o innych panów „zielonych”, na co mój rozmówca, lepszy jak się okazuje wywiadowca niż pan przodownik i cała placówka, najdokładniej objaśnił mi, że jeden strażnik, również w służbie, poszedł do sąsiedniej placówki, drugi pojechał na rowerze do

miasta, bo ma wolny dzień, zaś trzeci śpi, bo niedawno wrócił z nocnej służby. Podziękowałem i, idąc za radami pastuszka udałem się w kierunku krzaków, gdzie rzeczywiście znalazłem przodownika, który energicznie zameldował mi się, twierdząc, że odbywa „czaty”. Nie uwierzyłem mu, bo czaty według mnie oznaczają coś zupełnie innego, niż odleżenie się przez godzinę pod krzakami.

Już w najbliższych dniach urządziłem odprawę przodowników i omówiłem z nimi tę sprawę. Potem mówiłem o tem na wykładach, tak że wkrótce zmieniły się obrazki przy skrzynce służbowej.

I cóż się okazało: oto kolejno Nowak, Maćkowiak i Kowalski meldowali mi, że stwierdzili, że od chwili zmiany sposobu wychodzenia na granicę, karczmarza i kilku innych obywateli wioski ogarnęło zaniepokojenie. Zaczęto śledzić strażników, nie mogąc orjentować się, kiedy który z nich jest w służbie. W ciągu miesiąca wyniki się potroiły.

Jak się to stało? Poleciałem do służby wychodzić tak, by nikt nie mógł widzieć (o ile to było możliwe) kiedy i gdzie strażnik wychodzi do służby. Różnie to urządziłem: i tak przez miesiąc służbę rozpoczynało się nie przy skrzynce, a wprost z mieszkania każdy udawał się na granicę. Aby nie paradować przez wieś z karabinem poleciłem na kilka dni pozostawić broń u str. Nowaka, który mieszkał za wsią i każdy idący do służby, przeszedłszy przez wieś jakby na przechadzkę, wstępował, przez nikogo już niewidziany do mieszkania kolegi i stąd zabierał karabin.

Co pewien czas zarządzałem służbą według własnego uznania. Główna rzecz zaś, że zdołałem moich funkcjonariuszów przekonać, że i ich i mojem zadaniem nie jest spotykanie się wzajemne na punktach 5e i 43h, ale jak najskuteczniejsze strzeżenie granicy. Dziennik mój mniej wykazywał kontrol, niż dziennik mego poprzednika, za to jednak książka wykroczeń celnych za moich czasów znacznie więcej objęła pozycyji.

Doświadczenie służbowe w komisariacie ogromnie wzrosło. Stwierdziłiśmy, że zawsze przed zamierzonym większym przedsięwzięciem przemytniczym rozpoczynało się obserwowanie strażników przez wywiadowców. My ze swej strony, znając już przeciwnika, przez pozyskanych konfidentów pilnie inwigilowaliśmy podejrzanych. Rozpoczęła się walka, która trwa do dnia dzisiejszego.

Walkę tę utrudnia nam ogromnie brak własnych domów. Mimo wysiłków z naszej strony nie możemy się zupełnie ukryć przed okiem wywiadowców przemytniczych. Są już wprawdzie wyznaczone place pod budowę domów dla dwóch najważniejszych placówek, w dobrych punktach, zdala od zabudowań, od placu do domu jednak daleko jeszcze.

Nasze długie rury też nam nie pomagają, zdaleka już bowiem można poznać idącego do służby strażnika po sterczącym ku niebu karabinie.

W każdym razie zrobiło się już dużo, do czego przyczyniło się zwrócenie uwagi na drobny napozór szczegół.

Komisarz Jan.

Straż Celna i Urzędy Celne dwie siostrzane służby.

Dużoby można w tej materji zacytować postanowień regulaminu, instrukcji poszczególnych i okólników z różnych czasów. Wszystkie one ściągają się do jednej zasady: jaknajściślejsza i jaknajgodniejsza współpraca Straży Celnej z Urzędami Celnymi. Bez takiego współdziałania niepodobna wyobrazić sobie racjonalnej ochrony granicy, organizacja bowiem ochrony celnej państwa pomyślana jest w ten sposób, że Straż Celna i Urzędy Celne powinny swemi czynnościami nawzajem się uzupełniać. Najdobitniej przejawia się ta łączność obu służb w przepisach dotyczących rewizji pociągów i przemyślnictwie.

Niewiele jednak pomóc mogą przepisy, jeżeli członkowie interesowanych służb sami nie będą mieć odpowiedniego zrozumienia i poczucia ważności sprawy. Przedewszystkiem zaś obie strony zawsze i na każdym kroku pamiętać muszą, że Straż Celna i Urzędy Celne to dwie służby równorzędne i pod względem służbowym nie podporządkowane sobie wzajemnie. Wszystkie bowiem nieporozumienia zazwyczaj wywodzą się stąd, że jedna lub druga strona chciałaby zająć panujące stanowisko. Tej fałszywej ambicji należy raz na zawsze się wyzbyć, pamiętając, że dopiero Dyrekcja Cel jednoczy w sobie kierownictwo czynnościami tak Straży Celnej, jak i Urzędów Celnym, a wówczas ilość nieporozumień niewątpliwie się zmniejszy.

Dużo w tym kierunku szkodzą wspomnienia dawnych, zaborczych czasów, kiedy to służba w urzędzie i na granicy zielonej spoczywała w jednym ręku. Dzisiaj jednak, wobec nowych warunków, nie powinno się bez koniecznej potrzeby sięgać po wzory obce.

Za należytem ułożeniem stosunków między Strażą Celną a Urzędami Celnymi przemawia obok spraw ściśle związanych z ochroną granicy także interes ogólnopaństwowy. Jakież bowiem wrażenie wywrzeć może na obywatelach własnych i cudzoziemcach, z którymi tak często wypada się stykać na granicy, wrogi stosunek między dwiema pokrewnymi instytucjami państwowymi.

Nie chodzi przytem o poszczególne jakieś akty czułości. Stosunki między członkami Straży a Urzędów powinny być poprawne, nie znaczy to jednak wcale, że między nimi muszą istnieć koniecznie bliskie stosunki osobiste. Lepiej, jeżeli istnieją, jeśli jednak trudno byłoby o podobne zbliżenie, niechże przynajmniej nie będzie zatargów.

Umiejętne ułożenie stosunków służbowych zależy od taktu kierowników odpowiednich urzędów. Z tego punktu widzenia oceniać muszą te sprawy nasze władze przełożone.

Dużo tu szkodzi nieraz tak powszechna niestety dzisiaj przesadna podejrzliwość. Nie mając słusznych podstaw funkcjonariusze jednej służby nieufnie spoglądają na działalność innych służb państwowych, wszędzie dopatrując się nadużyć. Zaczyna się śledzenie, szukanie niewiadomo za czem, szerzenie niepokojących pogłosek i t. p. W końcu wrzód pęka, okazuje się, że podejrzania nie miały podstaw, następują dochodzenia, kary i t. p. Co o tem pomyśli ktoś trzeci? Jedno tylko: funkcjonariusze państwowi mają za wiele czasu, kiedy obok spraw własnych mogą zajmować się jeszcze sprawami podobnymi.

Nie mieszajmy się do spraw nieswoich. Jeżeli mamy pewność, że gdzieindziej dzieją się nadużycia, donośmy o tem natychmiast czynnikom powołanym, gdzie jednak brak tej pewności — nie słuchajmy plotek i sami ich nie rozszerzajmy.

Piszemy to wszystko nie dlatego, żeby zatargi między Strażą Celną a Urzędami Celnymi być miały na porządku dziennym. Przeciwnie, stosunki te są naogół dobre, przez uwagi zaś niniejsze chcielibyśmy przyczynić się do poprowadzenia współpracy obu tych służb do wysokości idealnej. Z przyjemnością prawdziwą przychodzi nam stwierdzić na tem miejscu, że już dzisiaj istnieje takie współdziałanie na niektórych odcinkach. Jako przykład podano nam jeden z najwyższych odcinków w Dyrekcji Cel w Warszawie, gdzie mimo wzmożonego ruchu nielegalnego przez granicę niema zatargów i nieporozumień między funkcjonariuszami Straży Celnej a Urzędów Celnym.

Wyznaczenie ostateczne granic państwa.

Ministerstwo Robót Publicznych rozesłało do prasy następujący komunikat:

Z wielu zadań min. rob. publ. jednym z najbardziej aktualnych jest pomiar granic państwa w porozumieniu z odpowiednimi delegacjami politycznymi.

Wyznaczono i oznaczono znakami stałymi granice państwa od wschodu i zachodu, obecnie jest na wykończeniu granica polsko-czechosłowacka od rzeki

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
Im. mjr. WŁADYSŁAWA BAGINISZA

Olzy do góry Stohu, na granicy rumuńskiej. Góra ta tworzy punkt zejścia się trzech państw.

Wyznaczenie tej granicy trwało od r. 1921 i nacechowane było wielkimi trudnościami politycznej i technicznej natury. Sprawy Śląska Cieszyńskiego, sprawa Jaworzyny, Pienin i innych spornych części terytorjum obu państw przeciągały się do decyzji rady ambasadorów, a przeto i delimitacja techniczna nie mogła postępować we właściwym tempie pracy.

Trudności technicznej natury stanowiły też nie małą przeszkodę. Wywóz znaków granicznych na szczyty gór, a następnie pomiar linii w terenie, niedostępnym dla normalnego ruchu, a położonych zdala od osiedli ludzkich, wymagały wielkiego wysiłku, znacznej pracy i zaparcia się ze strony techników, przeprowadzających pomiary.

Niektóre partje pomiarowe szły skalistymi grzbietami Tatr, a technicy musieli przejść wyszkolenie wysokogórskie, inne partje na wschodnich odcinkach przebiegały dawną linię okopów wielkiej wojny, gdzie nagromadzone znaczne ilości materiałów wybuchowych, min i zasadzek wymagały poprzednio oczyszczenia i zasypania przeszkód.

Na odcinku Beskidów wschodnich zmuszone było kierownictwo do budowy mostów i naprawy dróg, gdyż inaczej transport kamieni byłby wogóle niemożliwy.

Jeżeli do tego dodamy uporczywe deszcze ostatnich lat, wczesne śniegi i późne wiosny, otrzymamy pełny obraz trudności, jakie wspomniana granica przedstawiała.

W obecnym roku ukończono prace terenowe, obecnie opracowywa się aparaty techniczne i dokumenty ostateczne.

Jednocześnie rozpoczyna się pomiar granicy polsko-rumuńskiej od ujścia Zbrucza do Dniestru, aż do góry Stoh. Rokowania natury politycznej ukończone, skład komisji politycznej ustalony, a w roku bieżącym przystępuje min. robót publicznych do pomiarów triangulacyjnych, na których oprze się pomiar g.aniczny.

(Dodać tutaj należy, że najdokładniejszy dotychczasowy pomiar granicy, o którym pisaliśmy w Nr. 7 z b. r., wykonany był w znacznej części na podstawie map i może w pewnym stopniu nie zgadzać się z pomiarem przeprowadzanym obecnie w terenie przez Min. Rob. Publ.)



W LESIE GRANICZNYM.

Samorządy dla Straży Celnej.

Sprawa nędzy mieszkaniowej w Straży Celnej stała się ostatnio przedmiotem akcji prasowej, szczególnie zaś w dzielnicach zachodnich. Wychodzący w Grudniadzu „Głos Pomorski” w dwóch swoich numerach pomieścił dłuższe artykuły w tej sprawie, przytaczając w nich szereg drastycznych przykładów niedoli mieszkaniowej funkcjonariuszów Straży Celnej wraz ze smutnymi następstwami, z tym stanem rzeczy związanymi.

Według posiadanych przez nas informacji Ministerstwo Skarbu już przedtem wdrożyło energiczną akcję, zmierzającą do przyspieszenia załatwienia tej bolączki. Akcja budowy w miarę uzyskania kredytów ma ruszyć szybko z miejsca. Nie należy jednak robić sobie zbyt wielkich nadziei, ogólnie ciężka sytuacja gospodarcza państwa nie rychło jeszcze pozwoli na skuteczne zaradzenie złemu.

Tem więcej wypada nam cenić wszelką pomoc w tym kierunku, przychodzącą ze strony czynników stojących poza rządem. Ostatnio czytamy w pismach pomorskich, że sejmik powiatowy w Sępólnie uchwalił pobudowanie własnymi środkami domu dla Straży Celnej i oddanie go do użytku Straży jeszcze w ciągu bieżącego roku. O ile wiemy, na terenie Pomorza jeszcze kilka innych powiatów powzięło podobną uchwałę.

Kropla to w morzu, ale przecież coś się robi.

Służbowy grzech.

I

Szła jesień. Bór poczynął złocić się. Od czasu do czasu spadał na ziemię z cichym szelestem martwy liść, lecz w przyrodzie naogół było spokojnie. Pieśń ptactwa leśnego zamilkła, tylko zawsze ruchliwa, a płochliwa sikora wszędzie gdzie się znalazła, dawała o sobie znać.

Borem szła dziewczyna. Ładna była. Rzeklibyś, że wiosna na chwilę do boru zaświtała, boć jasne włosy dziewczyny doskonale zgadzały się mogły ze słonecznym tłem wiosny, jak również ze złotem tłem jesiennego boru, tylko błękitne jej oczy i rumiana twarzyczka rozkwitały wśród ogólnego smętku jak wiosenne kwiaty.

Szła wolno — od czasu do czasu próbowała zanucić wesołą melodię, lecz jakoś jej nie wiodło się — przerywała w połowie nuty i wpadała z wesołej w tęskną; w takich momentach przystawała, twarzyczka jej zdradzała gniew i w kącikach ust zarysowywała się stanowczość, — zaczynała piosenkę od początku wesoło i rażno i znowu gdzieś wplątywała się natrętna tęskna nuta tak, że w końcu zre-

SZPIEGOSTWO

II

Nie można odróżniać ściśle wywiadu pokojowego od wywiadu w czasie wojny. Różni się on nie celami i sposobami a raczej [stopniem napięcia i szczegółami organizacji. Nie ulega jednak wątpliwości, iż podstawą dobrego wywiadu wojennego jest sumienna i długoletnia praca w czasie pokoju. — Główną różnicą jest, iż szpiegostwo w czasie pokoju ma zadanie ułatwione dzięki możliwości komunikacji i przekazywania wiadomości a także dzięki istnieniu własnych przedstawicielstw dyplomatycznych, wojskowych i konsularnych. —

O nich chcielibyśmy najpierw pomówić. —

Wprawdzie oficjalny charakter ambasadorów, posłów, czy attachés wojskowych nie pozwala im na bezpośrednie zajęcie się wywiadem, jednak już sam charakter wysłannika narzuca mu rolę obserwacyjną w danym kraju.) — Zastaniać się on może również prawem swej eksterytorjalności t. z. prawem iż władza miejscowa nie rozciąga się na osoby i budynki poselstwa, agentów ukrywających się przed pościgiem.

O ile w nowszych czasach bardzo rzadko wykrywano afery szpiegowskie związane z osobą upel-

1) Vicquefort powiedział: Ambasador jest tylko honorowym szpiegiem pod pokrywką międzynarodowego prawa.

zygnowane dziewczę przystawało na chwilę w zamysleniu jakby szukając w pamięci przyczyny tej tęsknoty, która tak samowolnie przenikała do piosenki.

Czy nastrój jesiennego boru, czy samotność w ustroniu leśnym, czy też skłonność przyrodzona do marzeń usposabiały tak dziewczynę, a może, może do serduszka wkradł się chłopczysko jakiś i sam o tem nie wie, dziewczę przed sobą samą też się tego zapiera, a jednak tęskni. Może, może...

Dziewczyna wyszła zbierać grzyby. Tęgo bezsprzecznie dowodzi trzymany przez nią w ręku koszyk, ale zdaje się że w koszyku albo bardzo niewiele grzybów znaleźlibyśmy, a może nawet nic.

Czy przyczyną tego była spóźniona pora grzybobrania, czy też może dziewczę nieuważnie oddawało się swej czynności?

W tym też czasie i w tym samym borze szedł wolnym krokiem ku granicy strażnik Jan Miliński. O nim śmiało moglibyśmy powiedzieć, to chłopak na schwał, rosły jak młody dębczak, z twarzą ogorzałą i śmiejącymi się w niej czarnymi jak węgle oczami. Przyroda mu nie poskąpiła urody, także obdarzyła go przy dobrem sercu nigdy nie gasnącym humorem, tak że wszędzie wnosił z sobą pogodną beztros-

nomocnionego przedstawiciela dyplomatycznego, o tyle trafiały się wypadki przychwycenia na szpiegostwie przedstawiciela konsularnego a jeszcze częściej przedstawicieli wojskowych. — Przed wojną zamieszani byli konsulowie niemieccy w Turcji a francuscy i rosyjscy w Niemczech w afery szpiegostwie. — Również i attachés wojskowym nie rzadko poślizgiwała się noga przy prowadzeniu roboty wywiadowczej. — Zwłaszcza bardzo intensywnie prowadzili ją attachés wojskowi rosyjscy w byłych państwach centralnych, w Niemczech i w Austro-Węgrzech. — Przypominam sobie jeszcze znaną sprawę austriackiego pułkownika sztabu generalnego Redla, który przez szereg lat, omotany przez rosyjski wywiad, dostarczał Rosji jak najbardziej tajnych informacji. Wykrycie jego nastąpiło dzięki przypadkowi przy odbieraniu przezeń grubszej sumy wysłanej na poste-restante do Wiednia z Rosji: — Do szpiegostwa pociągnął go rosyjski attaché wojskowy z Berlina. W ostatnich latach przed wojną dwóch kolejnych rosyjskich attachés wojskowych w Berlinie pułkownik Michelsen i Bazarow zmuszonych było w przeciągu 24 godzin opuścić Berlin, gdyż przychwyciono ich na szpiegostwie. — Pułkownik Bazarow mógł poszczycić się niemałym rezultatem, gdyż za jego namową pisarz — feldwebel dostarczył mu planów twierdz na wschodzie Niemiec. Feldwebel ten ukarany 15 letnim więzieniem dostał za swe usługi raptem 800 marek. — Jeszcze więcej aktywnie współ-

działali w szpiegostwie rosyjscy attachés wojskowi w Wiedniu. Przez jakiś dziesięć lat rosyjscy attachés wojskowi w Wiedniu odwoływani bywali wskutek udziału w aferach szpiegowskich. Znanym jest wypadek ros. pulk. Marczenki, któremu ces. Franciszek Józef I. nie podał ręki na balu dworskim, gdyż w tymże czasie odkrył kontrwywiad austriacki, iż był on zamieszany w aferę wywiadowczą.

Pomijając mniej lub więcej aktywną działalność szpiegowską oficjalnych przedstawicieli, mają oni możliwość doskonałej obserwacji państwa, do którego zostali wysłani, na drodze zupełnie legalnej. — O ile posiadają zdolności w tym kierunku, mogą czy to na zebraniach, czy na manewrach lub przeglądach zaobserwować stan armii nieprzyjacielskiej. Studjowanie prasy, zwłaszcza wojskowej oraz książek i regulaminów wojskowych dopełni ich wiadomości. Obcowanie z obywatelami, studjum stosunków politycznych i gospodarczych nie będzie również bez znaczenia. Przykładem jeden z attachés wojskowych niemieckich w Rzymie, który studjując prasę prowincjonalną zbierał wiadomości o wszystkich przetargach na roboty ziemne w obrębie twierdz. — Z rodzaju i rozmiarów robót mógł naogół wywnioskować o jakości budowanych fortyfikacji, które później agenci mieli bliżej zobaczyć. —

Wielkiem znaczeniem dla przedstawicieli dyplomatycznych czy wojskowych jest, iż przez dłuższy pobyt, wygodne warunki bytu, bardzo często dosko-

i wesołość. Lubiany był przez dalsze otoczenie, a wprost kochany przez kolegów.

Janek, a jak go koledzy nazywali Jach, był dzisiaj jak i innych dni, zdawać by się mogło w dobrym humorze, nawet by sobie zaśpiewał lub zagwizdał, gdyby mu służba na to pozwalała. Jego zielony mundur jaskrawo odbijał na tle gasnącej zieleni boru i też zdałoby się, że Janek niósł w przyrodę życie wiosny.

Już od dłuższej chwili słyszał posuwający się w jego stronę śpiew znanego mu dobrze głosu, przystanął za krzewem i czekał aż się śpiewająca przybliży.

Nadśluchiwał. Coś go w nucie dziewczęcej drasnęło, a jednocześnie zaciekało. — „Czemuż ona tak minorowo zaciąga?” —

Między drzewami mignęła sylwetka dziewczyny raz jeden, drugi i kiedy była już tuż, nie wytrzymał, wystąpił z ukrycia i przerywając z nagłą jej śpiew, półgłosem zanucił:

— „Stój, dziewczyno, tu granica,
Pokaż mi przepustkę!
Żeś przemytnik, co przemyca,
Zabiorę ci chustkę.

Chcesz, to możesz się wykupić

Nawet nie kosztownie,

Daj buziaka, bo do niego

Tęsknię niewymownie!” —

— Ach, panie Jaśku! Jak można było mnie tak przestraszyć! —

I rozpromieniły się weselem jej chabrowe oczy i usta, a roześmiana cała postać mówiła wyraźnie, że to niespodziewane spotkanie było dziewczynie bardzo milem.

Janek też z radością wpatrywał się w ładną dziewczynę.

— To żem panią tak bardzo przestraszył, panno Hanko! —

— Oj, tak, okropnie, jeszcze drzę! —

— Nie trzeba chodzić samej przy granicy, bo to niedźwiedź, wilk, lub inny zwierz może pożreć. —

— E, nie boję się! —

— Patrzcie jaka odważna! —

— Przecież by mnie pan obronił? —

— Et, gdziebym tam bronil — ja sam bym tym wilkiem chciał być. —

— Nawet się panu oczy już błyszczą, ale nic z tego nie będzie! —

— A to czemu? —

nałą znajomość ją możność planowo, systematycznie i gruntownie zaznajomić się z nałożonymi na nich zadaniami. Dużą przeszkodę stanowi jednak okoliczność, iż pobyt ich jest możliwy tylko w czasie pokoju. W razie wybuchu wojny delegacje powracają do kraju (o ile nie są internowane) a ich znajomość danego państwa staje się bez znaczenia.—

Przejdźmy teraz od wywiadu oficjalnego do wywiadu właściwego i jego organizacji. Jak we wszystkich dziedzinach życia potrzeba i tu jednolitego i świadomego celu kierownictwa. Ześrodkowane jest ono w Sztabie Generalnym danego państwa, w oddziale który zajmuje się studjum armii obcych. Ze względu na rozwój współczesnego życia państwowego i ścisłą jego łączność z zagadnieniami wojskowymi kierownikiem służby wywiadowczej musi być człowiek o wszechstronnem wykształceniu, energii i inicjatywie. Zwykle wybierają na to stanowisko najzdolniejszych oficerów Sztabu Generalnego bez względu na wiek i szarżę. Nawet w państwach, gdzie zważano na ścisłą hierarchję wojskową powierzano takie stanowiska oficerom młodym. I tak w Niemczech od roku 1913 do 1918 kierował służbą wywiadowczą młody, trzydziestokilkuletni major, później pułkownik Nicolai. W Austrii wspomniany już Redl, jako major Sztabu Generalnego kierował przez szereg lat służbą wywiadowczą i kontrszpiegowską. Wogóle obcowanie i kierowanie agentami, przeważnie ludźmi o charakterze małowartościowym

musi być powierzone osobistości wybitnej, mogącej agentowi zaimponować, tak wiedzą jak i postępowaniem. — Do opracowywania materiałów dostarczanych przez szpiegów używani są oficerowie jak najzdolniejsi.

Co do organizacji samego Wywiadu trudno podać jakieś ogólne reguły. — Każde państwo organizuje go sobie inaczej zależnie od warunków i doświadczenia. Wszelkie reguły i przepisy na dłuższą metę byłyby szkodliwe.

Naogół organizacja wywiadu wygląda następująco:

Centrala kieruje w kraju organami wywiadowczymi rozlokowanymi niezbyt daleko od granicy i kierowanymi przez oficerów. Instytucje te pracują zupełnie samodzielnie, kierując się tylko ogólnymi instrukcjami. Mają one za zadanie t. zw. płytki wywiad nadgraniczny, w pasach sobie przydzielonych. Instytucje te posiadają własnych agentów. Zagranicą posiada centrala własną sieć wywiadowczą niezależną od sieci placówek wewnętrznych. Gęstość jej jest zależna od stopnia zainteresowania danym krajem, środków finansowych, ilości ludzi i czasu, który na zbudowanie sieci poświęcono. — Placówka zagraniczna może się składać z jednego aenta lub też kilku względnie większej ilości ludzi. Unika się jednak bezwzględnie centralizacji placówek, a to w tym celu, by w razie „wsypy” inne placówki mogły dalej pracować. Zwykle placówki nie wiedzą wzajemnie o swem

— Bo pan nie jest wilkiem, a jam nie jagnię. Mogłabym podrapać. —

— No, to spróbujmy! —

— Ej, nie radzę, ładnie to pan służbę robi, co? —

— Moja wina, jestem grzeszny, ale to też nie ładnie przypominać mi moje obowiązki. —

— A to czemu pan taki nie dobry? —

— Ja, nie dobry? Panno Hanko! Dziewczyno złota! Ot chciałem tylko tak sobie pożartować! —

— Ja się też nie gniewam, ale musimy iść każde w swoją stronę, żeby ludzie nie gadali, zresztą pan jest w służbie. —

— Znowu z tą służbą. Niech tam. Ale dzisiaj poza służbą spotkamy się? —

— Niech pan przyjdzie do nas. —

— Oj joj, chętnie jak zawsze. —

— No to, dowidzenia! —

— Do zobaczenia się dzisiaj jeszcze.

Dużo pani grzybów nazbierała? —

— Nie wiele, jakoś nie widać. —

To pewno pójdzie pani zbierać dalej?

— E, pewnie już nie, pójdę do domu. —

Chłopak się roześmiał, dziewczyna splonęła i rozstali się. Z oddali słyszał jeszcze Janek dzwicz-

ny jej śpiew który perlił się po borze, a w śpiewie tym nie było już minorowej nuty:

„Choć zem grzybów nie znalazła,

Przecież mi wesoło,

Raduje się moja dusza,

Raduje świat w koło.

Spotkałam dziś w borze chłopca

Ma mundur zielony,

Dałabym mu ja buziaka,

Lecz jest uzbrojony.

Hej, mój chłopcze mój kochany,

Przyjdź do mnie bez broni

Jak poprosisz, dam buziaka,

Tatuś nie zabroni!”

II

Stary Kawecki, emerytowany funkcjonariusz państwowy owdowiawszy, przed dwoma laty po wykształceniu dzieci osiadł w Rozdału na kolonji, pozostałej jako wiano po żonie; gospodarzył z zamiłowaniem i z ciągłą myślą aby przysporzyć dobytku ukochanej swej jedynaczce — Hance, która stała się teraz jedynym celem jego życia i podpora.

Dwaj starsi synowie, jak ich nazywał „hultaje” rozbiegli się po świecie w poszukiwaniu wrażeń,

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

WŁADYSŁAWA BACIŃSKA

istnieniu, a niejednokrotnie i przedstawiciel wojskowy nie jest o nich wszystkich poinformowany. Czasami na czele mniejszej placówki zagranicznej stoi oficer. Bardzo często państwa sprzymierzone prowadzące w jednym i tem samym państwie wywiad, rozdzielają pewne strefy pomiędzy siebie. Tak n. p. przed wojną ententa rozdzieliła wywiad na Austrię i Niemcy następująco: (w/g. książki płk. Nicolaia „Geheime Mächte”) Anglja śledziła wybrzeża i marynarkę niemiecką, Francja zachodnie i południowe Niemcy, zaś Rosja wschodnie Niemcy i Austrię.

Oprócz tego zakładają państwa sieć wywiadowczą w krajach neutra nych. Ma to za sobą tę dobrą stronę, iż na wypadek wybuchu wojny sieć powstaje i może być doskonale użyta przeciw nieprzyjacielowi, zwłaszcza jeśli używa do szpiegostwa obywatele państw neutralnych. Jeszcze przed wojną a głównie w czasie wojny państwa centralne jak i ententa zorganizowały swoje placówki w Szwacarji, Holandji Danji, Szwecji.— W czasie wielkiej wojny placówki te rozszerzyły się do niebywałych rozmiarów i liczyły po kilkudziesięciu a nawet kilkuset szpiegów.

Również i co do systemu nie da się nic określonego powiedzieć choćby z tego względu, że przeważna część oficjalnych książek omawiających tą kwestję nie traktuje tego wyraźnie. Wiadomo tylko, iż pewne państwa starają się uzyskać przedewszystkiem dokumenty autentyczne czy to w oryginale, czy to sfotografowane, inne zdają się również na meldunki

agentów a wreszcie inne (tych jest zdaje się większość) posługują się tym i tamtym systemem.

Zanim przystąpimy do przedstawienia głównych osób dramatu, który się niejednokrotnie odbywa w naszej obecności a zwykle bez naszej wiedzy, t. j. właściwych szpiegów, trzeba wspomnieć, iż aby praca wywiadowcza była skuteczna musi być wyposażona w odpowiednie środki pieniężne. Nikt nie oszczędza na wywiadzie. Już Maurycy ks. Saski pisał: „Wydatki na dobrych szpiegów nigdy nie są dość duże.” Drugi wielki wódz ks. de Ligne powiedział: „Jeżeli w głównej kwaterze przeciwnika można znaleźć odpowiedniego człowieka za milion, nie będzie to zbyt duży wydatek. Anglicy piszą iż Niemcy wydawali na wywiad rocznie 2 milionów marek. Pulk. Nicolai pisze, iż wywiad rosyjski dysponował corocznie sumą przeszło 13 milionów rubli. Na przykładzie największego szpiega ostatnich czasów ppulka. Redla, widzimy iż wywiad za dobre wiadomości płaci grubo. Redl mógł za to utrzymywać piękne mieszkanie, konie wierzchowe, 2 samochody etc. — Również i wspomniany już Schulmeister szpieg Napoleona zarobił na swem rzemiośle miliony. Wszyscy pisarze zgodnie twierdzą, iż oszczędności robione na wywiadzie w czasie pokoju, mszczą się z chwilą wybuchu wojny.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
EACINISA

a wreszcie, idąc w ślady ojca, ustalili się gdzieś na państwowych posiadach. Do domu zaglądali rzadko i to poto tylko, aby od ojca parę złotych wyłudzić, co im się zawsze udawało, bo stary niby to gderał, ale na wszelki wypadek małą rezerwę pieniężną zachowywał. — „Ano, bo to jak chłopczyśka! Młodzi, w głowach pstro — dopóki żyję, to im pomagam, a jak mnie nie stanie, to się ustatkują.” —

Kolonję przeznaczył dla córki i synom zapowiedział, że nic z niej nie dostaną, chociaż bracia i tak na korzyść siostry z majątku zrezygnowali, a pisując do Hanki zawsze zapytywali jej żartobliwie jakiego im szwagra wybierze, domagali się wszelkich informacji, fotografii, prawa zaakceptowania wyboru i na weselisko przyjechać obiecywali. Hanka też z nimi w listach przekomarzała się i tęskniła do nich, bo brak jej było ich towarzystwa, wesółych młodocianych porywów.

Tembardziej w marzeniach swych snuła obraz kiedy to przyjdzie po nią, śliczny jak z bajki ryczyk, wcale nie tała przed sobą że chciałyby aby miał on mundur zielony i przyszedł w postaci Janka Milińskiego.

W swej dumie osiemnastoletniego dziewczęcia sprzeczała się niejednokrotnie ze swemi marzeniami,

bo chciała ażeby przedtem długo i ładnie prosił, żeby nie stało się to tak odrazu, żeby nie było tak bardzo pewnym zwycięstwa, żeby się z nim, kochanym Jachem trochę podroczyć i przyciąć zarozumialcowi rogów.

— „Niech nie myśli, że o niego tak bardzo dbam! O, wielkie zmartwienie! Nie jeden chłopiec na świecie, jeszcze ładniejszego znajde!” —

Możeby inaczej mówiła, gdyby Janek stawiał kwestję otwarcie, ale on tylko chciał całować, śpiewał wesole piosenki, żartował, lgnął do niej najwidoczniej, ale o dalszych swych zamiarach nigdy nie wspominał.

Stary Kawecki nie wzbraniał Jankowi przebywania w swym domu, nawet go lubił za jego beztroskliwość i humor, bo mu przypominał „hultai”, na stosunek Janka do Hanki zapatrywał się sympatycznie i chociaż ufał córce, od czasu do czasu spoglądał na nich karcącym ojcowskim okiem, o ile mu się jakiś Jankowy wybryk nie podobał.

Widział, że młodzi mają się ku sobie, więc nawet był zdecydowany, o ile już do tego dojdzie, pobłogosławić im, naturalnie pod warunkiem że Janek spoważnieje i wyzbędzie się swego trzpiotostwa.

Jak bywa w takich wypadkach, w tym wypadku również znalazła się przeszkoda, choć niewielka, a był nią niejaki Paweł Skwarek, syn bogatego gos-

A. S.

NA ROWERZE DOKOŁA POLSKI.

(WIELICZKA. — BOCHNIA. — TARNÓW. — JAZDA
W GÓRACH. — DUKLA. — SZYBY NAFTOWE. —
PRZEMYŚL. — LWÓW. — TARNOPOL. — PODWOŁO-
CZYSKA. — NA GRANICY POLSKO-SOWIECKIEJ).

15.VII r. b. o godz. 16 po opuszczeniu gwarne-
go i ruchliwego Krakowa, mijam Wieliczkę, na zwie-
dzenie której dużo potrzeba byłoby czasu. Kopalnie
soli rozpościerają się pod całym miastem i okolicz-
nymi wioskami. Za Niepołomicami przenocowałem u pe-
wnego wójta. W ciągu następnego dnia przy ładnej
pogodzie przejeżdżam przez Bochnię, gdzie również
znajduje się kopalnia soli; poczem dwa razy zmuszo-
ny jestem kleić „kiche”, przedziurawioną ostrym ka-
mieniem, któremi wprost usiana jest cała droga. Kra-
jobraz malowniczy: gdzieniegdzie rozpoczynają już
żniwa. Już dobrze po południu przejeżdżam przez
Tarnów z jego kilkoma próżnymi tramwajami oraz
z pełnymi towarów sklepami, lecz bez kupujących,
których właściciele żydkowie stojąc przed wejściami
ze smutkiem wyczekują.

Dnia 17.VII słońce praży niemiłosiernie. Upał
daje mi się odczuwać tembardziej, że posuwam się
w okolicy górskiej. Pod każdą górę rower podpro-

wadam, a z góry, gdy już napatrze się do woli na
rozpościerające się wokół piękne widoki — zjeżdżam
na wolnym trybie nieraz do 3-ch klm. bez ruszenia
pedałem z szybkością 40 klm. na godzinę. Potem
znowu następna góra, i tak bez końca. Przejechałem
Pilzno i Jasło. W Krośnie jakiś uczeń wyższej kla-
sy gimnazjum przedstawił mi się, prosząc ażeby go
zabrał ze sobą, gdyż ma ogromną chęć poznać Polskę.
Ja, ma się rozumieć, prośbie tej zadośćuczynić nie mo-
głem. Odprowadził mię na rowerze 10 klm. za miasto
i przy pożegnaniu mało nie płakał. O godz. 18 po
przebyciu w tym dniu ciężkich 100 klm. (od Warsza-
wy 550) zjechałem nakoniec do Dukli, słynnej pustel-
nią św. Jana z Dukli. W górach niedaleko miasta
jest kapliczka godna zwiedzenia. Po zameldowaniu
w policji mego przejazdu — zostałem bardzo serdecz-
nie przyjęty przez kierownika kancelarji inspektoratu
straży celnej — p. W. oraz jego zastępcę, u którego
na wygodnym łóżku i w osobnym pokoju — bardzo
dobrze i smacznie zasnąłem.

Granica czecho-słowacka odległą jest o 17 klm.,
więc kanceliści inspektoratu, których jest tylko 3-ch,
muszą pracować w takim odosobnieniu od reszty
swoich kolegów. Miasto Dukla, pomimo zdrowego,
górskiego powietrza, sprawia takie jakieś smutne,
nieokreślone wrażenie. Ludność wiejska w tej oko-
licy wogóle do funkcjonarjuszów państwowych odnosi
się nieprzychylnie. Ceny na niektóre produkty, jak
np. na chleb, wyższe są od cen warszawskich. Gdy

podarza, z sąsiedniej wsi, który od jakiegoś czasu
począł wyrażne sentymenta żywić dla Hanki, a mo-
że i dla jej posagu, coraz częściej ją odwiedzał
i znosił prezenty w postaci cukrów, przyjmowane
z grzeczności i bez żadnej uciechy, czego Hanka nie
omieszkała za każdym razem mu okazać, lecz Skwa-
rek wcale się tem nie martwił, będąc pewnym, że
przez swe bogactwo dopnie celu i szukając wzaje-
mności dla swych afektów u córki, jednocześnie sta-
rał się więcej jeszcze pozyskać jej ojca, lecz jakoś
mu się to nie udawało, bo staremu nie podobała się
bufonada Skwarka i jego pewność siebie.

Naturalnie, że dbając o los swej córki, i chcąc
ją widzieć w dobrobycie, gdyby tylko zauważył jej
skłonność ku Skwarkowi, przemógłby swą niechęć
ku niemu i na małżeństwo by przyzwolił.

— „A, niech tam sama sobie wybiera — zmu-
szać jej nie będę!” —

Dzięki tej, zdaje się, przeszkodzie Janek, który
przedtem bywał prawie codziennym gościem w domu
Kaweckich, od szeregu dni przestał ich odwiedzać
i nie wiem czy nasze podejrzenie będzie trafnem,
o ile przypuścimy że to grzybobranie Hanki w pobli-
żu granicy było pretekstem, ażeby się z Jankiem zo-
baczyć.

III.

„Wiedząc to pan Skwarek
Urządza gościny,
Skrada się po cichu
Do jego dziewczyny”

Jak się o tem dowie
Zsinieje ze złości,
A jak wpadnie w pasję,
Połamie mi kości.

Miła panno Hanko
Postaw wartownika,
Bo się Skwarka lękam,
Tak, jak przemytnika”.

Taką piosenką przywitał Janek Hankę pod jej
domem, kiedy w przedwieczornej porze po rannem
spotkaniu przyszedł ją odwiedzić, tak, jak był zapo-
wiedział.

— Et, nie mądry pan jest ze swem dokuczaniem
mi.—Proszę do mieszkania.

— O, nie! Nie przestąpię progę tego dopóty, dopóki
się nie dowiem jak głęboko w pani serduszkę utkwilił
pan Skwarek, czy tam choć jakiś najciaśniejszy kącik
znajdzie się dla mnie, czy wczoraj dużo przyniósł
czekoladek, czy ja z nich jedną maleńką i najbardziej

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAG-NISA

dodać do tego ciężką służbę graniczną w terenie górskim, to łatwo dojść do wniosku, że Straż Celna w tych stronach szczerze i w pocie czoła pracuje na swój kawałek chleba.

Dnia następnego, w niedzielę, jadąc w stronę Przemyśla, zauważyłem o jeden z gęsto rozsypanych w tej okolicy szybów naftowych, Zwiedzony przeze mnie wyróżniał się swoją wysoką wieżą i, choć to była niedziela—był czynny. Objaśnień bardzo chętnie udzielili mi dwaj maszyniści (jest to cała obsługa szybu). Szyb ten jest już od 23-ich lat eksploatowany. Ropę naftową dobywa się z głębokości 906 mtr i jest już na wyczerpaniu. Po drodze wstąpiłem do Iwonicza, który cieszy się w tym roku dość dużą frekwencją, lecz jak zwykle w zdrojowiskach przeważają synowie Izraela. Spieszę się, bo chciałbym jeszcze w tym dniu stanąć w Przemyśle, a tu 100 km. samymi górami i to takimi, że nierzadko godzinę trzeba serpentyną ciągnąć „maszynę” na szczyt. Zato z wierzchołka rozpościera się prześliczna panorama, od której nie można oczu oderwać. Po obu stronach jest dużo drzew wiśniowych w stanie dzikim. Lecz, pomimo skonsumowania w ciągu dnia 2-ich kilo chleba 2-ich ltr. mleka i, zdaje się, kubła wody, która nigdzie nie jest tak smaczna jak w górach — nie udało mi się dobrać do Przemyśla, i na 15 km. przed miastem zmuszony byłem zatrzymać się na nocleg. 19.VII o godz. 9 ujrzałem Przemyśl, — o którym od września 1914 r. do czerwca 1915 r. pisała

prasa całego świata. Ciekawe dane dotyczące przeszłości tego miasta, zaczerpnięte z książki Dr. Orłowicza, podaję poniżej:

„Przemyśl i okolica — przeszłość przedhistoryczna—nie opracowane”. Znajdowane tu i owdzie wykopaliska różnych epok, nie pozwalają na dokładne odtworzenie domniemanych chociażby dziejów w okresie paleolitu, neolitu i epokach młodszych. Domyślać się należy, że od bardzo dawnych czasów okolica była zamieszkałą, gdyż tędy wiódł szlak handlowy do Węgier przez przełęcz dukielską. Z wykopalisk najczęściej znajdowano w korycie Sanu (nożyki krzemienne, groty). Dużo urn i przedmiotów krzemienianych wykopano przy budowie portów przemyskich w 1887 r. Epoka dyluwialna — żyły mamuty, mastodonty, których kości znajdują się od czasu do czasu w korycie. W muzeum znajduje się długogłowa czaszka człowieka dyluwialnego. Kto i kiedy założył Przemyśl—nie wiadomo. Pierwszą historyczną wiadomością jest zapisek ruskiego kronikarza Nestora z r. 1100, że „w 981 r. idzie Włodzimierz na Lachy i zabiera grody ich w Przemyśle, Czerwinie i inne”.

W Przemyśle zatrzymałem się prawie do zmroku. Gorąco było nieznośne, a że rzeka San przerzyna miasto na dwie połowy, więc Przemyślanie używają kąpeli w centrum miasta. Rzeka jest płytka. Posiada to miasto bardzo duży i ładny park, jakiego pozazdrościłaby niejedna ze stolic europejskich; roz-

niesmaczną dostaną, czy pani daną mi dzisiaj rano obietnicę spełni?

— Oho, to wiele żądań i warunków, nie mam zamiaru ani jednego spełnić, a to nie chce pan wstąpić do mieszkania, to proszę do ogródka, — niech pan tu siada na ławeczce i patrzy jak się ostatnie moje astry rozwinęły. To będzie lepsze od plecienia głupstw.

— Niewieścia przewrotność! Zawsze znajdzie wykręt i zacznie ci od aster. Śliczne są kwiatuszki, tembardziej piękne, że pani rączką hodowane, ale ja również nie mam zamiaru od swych żądań odstąpić i przynajmniej ostatnie musi pani wypełnić, bo nie ładnie byłoby nie dotrzymać obietnicy.

— Co ja takiego obiecywałam, nie przypominam sobie?

— Jakto, to już nie pamięta pani treści śpiewanej w borze piosenki?

— Której? Ja ich kilka śpiewałam.

— Ach, no tej: „Choćem grzybów nie znalazła”...

— Co tam piosnkil! W treści napewno się pan przesłyszał, zresztą, gdyby nawet nie, to nie konieczne musiała ona pana dotyczyć, nie pytaliśmy się również czy tatuś pozwoli, przytem... pan Skwarek.

— Prawda, Skwarek! Ogórek, Pawelek, Pawlus Pawlunio, Paweł, pani Pawłowa!...

— Cóż to pan dziś wygaduje?

— Bo mi się ten pani Skwarek wcale nie podoba!

— Ale mnie się podoba ten mój Skwarek!

— Taak? A odkąd?

— Od początku do końca!

— I od rana do wieczora?

— Tak, tak, i od rana do wieczora!

— I od wieczora do rana?

— E, wtedy nie, bo śpię i o nikim nie myślę.

— I o nikim nie śnię.

— Twardo sypiam i snów nie pamiętam.

Niech pani sobie przypomni, jak to śniła pani o tym swoim najdroższym Pawelku...

— O żadnym Pawelku nie śniłam, ale śnił mi się właśnie pan taki brzydki, nieznośny, że mi dokuczał jakimiś skwarkami. Że był taki, taki niedobry że ja na to nie zasłużyłam i musiałam płakać!

W tym momencie wyszedł na ganek tatuś Kawecki:

— O cóż się tak państwo sprzeczaćcie?

— A bo, tatuśiu, pan Janek dzisiaj przyszedł taki zgryźliwy jak nigdy i cały czas dokucza mi

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

in. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

pościera się on po całej ogromnej górze zamkowej, z wierzchołka której roztacza się widok na kilkanaście klm. wokoło. Nocowałem w pierwszym miasteczku za Przemyślem w pewnym przyzwoitym domu, gdzie bardzo zainteresowali się moją podróżą, tak, że musiałem opowiadać szczegóły.

Nazajutrz wyruszyłem ku Lwowu, do którego pozostało 90 klm. wyboistej drogi. Z boku tor kolejowy towarzyszył mi to z prawej, to z lewej strony. Dzień nadzwyczaj upalny. Pola po obydwu stronach drogi roją się od złanych potem żniwiarzy, którzy uwijają się, korzystając z pogody. Wreszcie o godz. 16, wyglądając jak jedna bryła kurzu, wjechałem na ulicę Lwowa. Meldując się w policji, otrzymałem propozycję przenocowania w biurze V komisariatu pol. Ponieważ w klubie kolarzy nikogo nie zastałem, więc późnym wieczorem ułożyłem się do snu na kanapie w wymienionym komisariacie pol. Spałem źle, gdyż od północy do samego świtu co chwila któryś z policjantów sprowadzał po kilka wrzaskliwych i wesołych cór Koryntu celem sprawdzenia tożsamości, przyczem każda prawie wpadała w histeryczno-spazmatyczny płaczo-śmiech. W dniu następnym zwiedzałem miasto. Pocieszone są maleńkie wózki chłopskie, zjeżdżające ze wszech stron na rynek. Na ulicach ruch dość duży, zwłaszcza na ul. Legjonów gdzie koncentruje się prawie wszystko, Z gmachów na uwagę zasługuje katedra, teatr wielki, oraz muzeum przemysłu. Pomniki — Mickiewicza i Gołuchowskiego.

21. VII otrzymawszy kilka cennych wskazówek od prof. R. Wacka, autora ciekawej (dla kolarzy) książki „Rowerem po Europie” oraz po pożegnaniu się z prezesem Lwowsk. Tow. Kolarzy i Mot. p. Wismillerem — wyjechałem w stronę odległego o 200 klm. Tarnopola.

Za Złoczowem minąłem linię okopów wielkiej wojny. Nocowałem w historycznym Zborowie, gdzie na miejscu dawnej siedziby Samuela Zborowskiego obecnie stoi kościół.

Po wsiach słychać już mowę rusińską, lecz ludność jest bardzo — jak na powojenne stosunki — gościnną. W Tarnopolu zostałem sfotografony wraz z drużyną piłki nożnej miejscowego klubu sportowego. Było to podczas meczu „Kresy” — „Jenda”. Pogoda ładna a publiczności... 40 osób.

14. VII po zameldowaniu mej podróży w 2-iej komp. KOP'U, w towarzystwie szefa tej komp. udaliśmy się na odcinek graniczny w Podwołoczyskach. Po drodze zwiedzając jedną ze strażnic, ujrzałem na półce noworoczny numer „Czai”.

Rzeka Zbrucz, w której z powodu upalnego dnia pełno było kąpiących się z naszej i z bolszewickiej strony — stanowi granicę polsko-sowiecką. Na moście kolejowym przyjrzałem się bolszewickiemu żołnierzowi straży granicznej. Ubrany w letnią bluzę i spodnie koloru jak za caratu, kroju zaś zgarbniejszego, buty eleganckie z wysokimi cholewami czapkę z daszkiem lakierowanym, wierzchnia część

panem Skwarkiem, a mnie się wcale żadne skwarki nie śnią.

— No cóż pogóddzcie się na tym punkcie.

— Ja jestem zawsze gotów, tylko mi ten Skwarek już dokuczył, bo pannę Hanke kocham i jestem zazdrosny.

— Trzeba było o tem dawno mówić! Żeby nie pan Skwarek, toby się pan jeszcze ze dwa lata nie zdecydował! Ja też pana Jaśka ko...cham... Tatusiu, nie chcę, ażeby pan Skwarek tutaj już przychodził...

— No, to dobrze żeście się tak już pogodzili, pan Skwarek przestanie do nas przychodzić, a pana, panie Janku, proszę ze mną do mieszkania, chcę z panem porozmawiać.

W ten oryginalny sposób nasi młodzi znajomi zostali narzeczonymi. Hanka nie dotrzymała danego sobie przyrzeczenia, że wytrzyma Janka aż będzie ładnie prosił, ale dotrzymała swej obietnicy ze śpiewanej w borze piosnki, bo długo jeszcze tego wieczora siedzieli na ławeczce w ogródku, już się sprzeczały, mówili ciągle coś do siebie szeptem, ale że nieładnie byłoby ich podsłuchiwać, przypuszczam, o Skwarku już ani razu nie wspominali.

Kiedy Janek z powodu rychłego rozpoczęcia nocnej służby musiał odejść, odwróciłbym się dy-

skretnie w chwili ich rozstania co napewno uczynił tatuś Kawecki, o ile przypadkowo w pobliżu się znalazł, wiem tylko, że Hanka długo stała przy furcie patrząc miłośnie za odchodzącym w ciemność jesiennej nocy swym Jankiem. On się coraz odwracał i ręką posyłał pożegnania.

Czy tej nocy pełnił uważnie swą służbę, wątpię, ale wybaczymy mu to ze względu na okolicznościowe warunki, zresztą, winna była tutaj i Hanka, która całą noc nie spała, a śniła na jawie idąc wciąż myślą za swym ukochanym, który tak obcesowo pokrzyżował jej plany co do tych wszystkich wstępów przedoświadczynowych.

IV.

Muszę nadmienić, że po rozstaniu się w borze z Hanką nasz Janek zrozumiał, że ich więcej coś łączyło. ponad zwykłą sympatyczną znajomość lub nawet przyjaźń, a zrozumiawszy to poczył niecierpieć Skwarka, do którego dotychczas odnosił się obojętnie, a nie mogąc go strawić, postanowił postawić kwestję na ostrzu noża.

Idąc do Kaweckich, pełen żalu do Hanki za Skwarka, sam jeszcze nie wiedział jak się cała rzecz załatwi, postąpił bez planu i wygrał.

której — zielona, z maleńką emaljowaną, czerwoną, pięcioramienną gwiazdką, — z papierosem w zębach przechadzał się około budki pomalowanej na czerwono. Chciałem podejść bliżej, ale towarzyszący mi szef kom. ostrzegł mnie, że im (bolszewikom) ufać nie można. Karność u nich wobec swoich oficerów — opierając się na słowach naszych żołnierzy — nadzwyczajna.

Obecnie dość dużo osób z naszej strony w poszukiwaniu pracy przekracza granicę, udając się do Rosji, gdzie są natychmiast przytrzymywani, — gdyż bolszewicy obecnie wzmocnili znacznie ochronę granicy. Po kilku tygodniach badania i śledztwa, o ile się okaże, że zatrzymany nie jest członkiem komunistycznej partii, — w noc bezksiężycową, upatrzwszy uprzednio miejsce chwilowo nie strzeżone przez nocną straż graniczną — przepędzają go z powrotem do Polski, mówiąc przytem: „u nas swoich bezrobotnych półtora miliona”. Obchodzą się z takimi przybyszami dość względnie.

Tego samego dnia o g. 17 rozpocząłem ciężką i żmudną podróż po bezdrożach kresowych, kierując się wzdłuż sowieckiej granicy ku Wilnu.

Do tej pory przebyłem 945 klm.

Muszę również nadmienić, że na drugi dzień po swych oryginalnych oświadczeniach idąc do narzeczonej spotkał zdążającego w stronę kolonji wyświeżonego i pewnego siebie Swarka, którego z humorem zaczął:

— A pan tak dokąd? Do państwa Kaweckich? Potrzebny pan tam tak, jak skwarek w cieście!

— Co, co! Co pan powiedział?

— E, nic, mówię, że się pan tam już roztopił.

Nie będę wam kochani czytelnicy, opowiadał co było dalej, wiem, że wszyscy chcielibyśmy wypić za zdrowie młodej pary, aleśmy jeszcze nie wyjednali Jankowi zezwolenia na zawarcie związku małżeńskiego. Może Dyrekcja się skruszy jak tak wszyscy razem poprosimy, tylko chyba zamilczmy o tem, że lotrzyśko w czasie służby wyśpiewuje paniom piosenki, to by było źle.

Jednak, może jeszcze do jego doli powrócimy.

J a s i e ń c z y k.

Dn. 4.VIII 1926 r.

Rozkaz Nr. 38.

Rybnik, dnia 14 sierpnia 1926 r.

Rozporządzeniem Ministerstwa Skarbu zostałem przeniesiony na inne stanowisko służbowe.

Odchodząc, dziękuję wszystkim funkcjonarjuszom za wierną służbę oraz zaufanie z jakim się zawsze spotykałem.

Kierując Inspektoratem przez lat cztery miałem możność upewnić się o Waszych szczerych zamiarach w pracy nad rozwojem straży celnej i przysposobieniem do służby w ochronie granic.

Praca to trudna i odpowiedzialna - jednakowoż cel wzniosły winien Wam dodać sił do wytrwania.

Pamiętajcie zawsze:

1) że jesteście strażnikami interesów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, wobec czego interesów tych bronić musicie z honorem.

2) że tworzycie tradycję dla przyszłej straży celnej, która musi mieć tradycję w duchu dodatnim zdrową,

3) że społeczeństwo darzy Was, jako nowy korpus, zaufaniem i nigdy Wam zaufania poderwać nie wolno.

Żegnając, życzę Wam jaknajwiększych wyników w pracy i zadowolenia w zawodzie.

Ogłosić w rozkazach Komisarjatów

A. Półtorak.

Kierownik Inspektoratu.

Pozegnanie.

Z dniem 1 sierpnia b. r. pożegnał nas Rozkazem Inspektoratu Nr. 174 § 126 Kierownik Inspektoratu Żywiec p. Inspektor Pytlasiński Longin z powodu odejścia na takie same stanowisko służbowe do Rybnika na Górnym Śląsku.

Żegnając p. Inspektora, żegnamy Tego, który przez 4-letni okres czasu był dla nas nietylko bezwzględny przełożony, lecz także i wychowawcą nauczycielem. Wprawdzie twarda to była szkoła i szczególnie w pierwszych latach naszej służby granicznej zdawało nam się nieraz, że się ugniemy i nie przetrwamy. Lecz dzisiaj, my, którzy wytrwaliśmy, wdzięczni jesteśmy p. Inspektorowi, gdyż niezmierną swą pracą przerobił nas, materiał początkowo surowy, na świadomych obywateli a przede wszystkim na sprężystych i gorliwych funkcjonarjuszy Straży Celnej, godnych swego szacownego zadania: strzeżenia granic Polski.

Aczkolwiek p. Inspektor dążąc do powyższego był bezwzględny i wymagał od nas wytężenia wszelkich sił dla dobra służby, to jednak nie obcem nam jest to, że p. Inspektor wymagał tego samego i od siebie

i był bezwzględny także wobec siebie, zaś z drugiej strony przekonał się nieraz, że p. Inspektor był również i człowiekiem i rozumiał nasze potrzeby, i tam gdzie chodziło o dobro lub krzywdę strażnika był nieugięty.

Odchodzącemu p. Inspektorowi życzymy na nowym miejscu służbowym „Szczęść Boże” w dalszej pracy i równocześnie przyrzekamy, że pracowitość i zaciętość służbowa p. Inspektora będzie dla nas wzorem i drogowskazem do dalszej pracy dla dobra służby i ku chwale Ojczyzny.

Madaj Leon
przodownik Nr. 357.

Co się przemyca.

— **Oszustwo celne.** — Dyrekcja cel w Poznaniu wpadła na trop wielkiego oszustwa celnego. Od dłuższego czasu kupiec - żyd Weinberg, pochodzący z Łodzi, a obecnie zamieszkały w Poznaniu manipulacjami celnymi narażał skarb państwa na poważne straty. Weinberg przy pomocy dwóch urzędników celnych Gendra i Agacińskiego, do odprawy celnej kwalifikował paczki pończoch jako papier. Cło za papier jest znacznie bowiem niższe niż opłata celna za pończochy. Władze celne na podstawie anonimowego zwrócenia ich uwagi przy ostatniej przesyłce Weinberga dokonały ścisłej rewizji. Oszustwo wyszło na jaw i wmiieszanych w całą aferę aresztowano. Prócz Weinberga, Gendra i Agacińskiego jest wmiieszany w całą sprawę dysponent Weinberga Marjański. Bliższe szczegóły afery są trzymane w tajemnicy ze względu na dalsze śledztwo.

Sz mugiel towarów niemieckich.

Jak już prasa komunikowała, do Polski sprowadzane są w dużej ilości futra i skóry niemieckie, na podstawie t. zw. świadectw pochodzenia wydawanych przez nasze placówki konsularne w Kopenhadze, Pradze Czeskiej, Paryżu i innych miastach Europy. Zwróciła uwagę okoliczność, że wymienione zaświadczenia wydawane są w miastach, w których fabrykanci niemieccy eksportujący towary te nie mają zupełnie swoich przedsiębiorstw przemysłowych. Jak słyhać władze państwowe mają przystąpić niebawem do zbadania, na jakiej podstawie certyfikaty takie były wydawane. Jak nas poinformowano, futra i skóry niemieckiego pochodzenia głównie przybywają do kraju przez Gdańsk i Sosnowiec.

Wypadki.

W dniu 11 b. m. zakończył życie śmiercią samobójczą strażnik Trojanowicz Stanisław, z kom. Horodenka, insp. Śniatyń.

Tragicznie zmarły był naturą wysoce nerwową. Do rozpaczliwego kroku pchnęły go nieszczęśliwe stosunki osobiste, w jakie popadł ostatnimi czasami. —

Niechaj mu ziemia lekka będzie! —

Zamiana miejsc służbowych.

1. **Str. Nowak Antoni**, z Insp. Str. Celnej Dukla, komisariat Krempna, placówka Ciechania, Dyrekcja Cel Lwów, pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą tej samej Dyrekcji, najchętniej z Insp. Żywiec, lub Nowy Sącz.

Nadmieniam, że placówka Ciechania jest w bardzo dobrym położeniu, granica blisko, (sucha), mieszkanie zapewnione.

Bliższe szczegóły na żądanie reflektanta. Powód osobisty. Zgłoszenia do dnia 20 września 1926 r.

Nowak Antoni, Ciechania, poczta Krempna, pow. Jasło, województwo Krakowskie.

2. **Str. Marek Antoni**, Inspektorat Str. Celnej Sambor, kom. Karlsdorf, Dyrekcja Cel Lwów, pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Dyrekcji Cel Lwów, Insp. Żywiec lub Nowy Sącz, najchętniej z komisariatów Witów, Chyżne, Zakopane, Niedzica lub Szczawnica. Powód: względy rodzinne.

Reflektant znajdzie na miejscu mieszkanie odpowiednie dla kawalera lub dla żonatego, pozatem placówka Żupanie jest jedną z najlepszych placówek w Inspektoracie Sambor pod każdym względem.

Na życzenie mogę pozostawić następcy umeblowane mieszkanie za bardzo niską cenę, pozatem obowiązuje się zwrócić reflektantowi kawalerowi zwrot kosztów podróży koleją (z 50% — zniżką) po przybyciu do Żupania, lub natychmiast po przeprowadzeniu formalności związanych z zamianą.

Bliższe szczegóły listownie.

Zgłoszenia: Antoni Marek, Żupanie, poczta Ławoczne, powiat Skole, województwo Stanisławów.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim tym P.P. Komisarzom, P.P. komisarzom Starszym Przodownikom, Przodownikom, Starszym Strażnikom i Strażnikom z całego Inspektoratu Straży Celnej „Praszka”, którzy przyszli mi z pomocą w mej ciężkiej doli przez liczne datki, a w szczególności Wielmożnemu Panu Inspektorowi Inspektoratu „Praszka” Kozakiewiczowi i Wielmożnemu Panu Komisarzowi Komisarjatu „Gola” Brzozowskiemu składam najserdeczniejsze „Bóg za płać”.

Chróscin, w sierpniu 1926 r.

Stanisław Pęciak str.
z Komisarjatu Gola.

PISMA NADEŚLANE

„ŻYCIE URZĘDNICZE”

Nr. 7 „Życia Urzędniczego” organu Zarządu Głównego Stowarzyszenia Urzędników Państwowych w dziale artykułów zawiera następujące prace: Nadmiar indywidualizmu, System wyszkolenia w administracji ogólnej, Dr. T. Hilarowicza, Naprawa Administracji-A. W. W dziale notatek: Sprawa awansów małopolskich urzędników administracyjnych J. Przetockiego, Fikcja organizacyjna, Projekt nowej „Centrali” pracowników państwowych w świetle cyfr. Prócz ocen (X. Dr. A. Szymański-Polityka społeczna oraz czasopismo skarbowe) uzupełniają pismo działy: Przepisy i judykatura w sprawach urzędniczych, Z działalności Stowarzyszenia, Z działalności S. U. P. S. i K. woj. Zachodnich, Fakty i opinie, Książki i pisma nadesłane.

Odpowiedzi Redakcji,

P. Str. M. Kr. Sprawa przeszkolenia ogółu niższych funkcjonariuszów w Centralnej Szkole Straży Celnej dotąd nie jest jeszcze ustalona. Odpowiednia decyzja zapadnie dopiero z końcem bieżącego roku. W każdym razie liczyć się należy, że na kurs przeszkolenia powołani zostaną z czasem wszyscy funkcjonariusze Straży Celnej.

H U M O R.

DOSKONALE.

— Jak się pan czuje w małżeństwie?

— Doskonale. Po całych dniach żony niema w domu, a po całych nocach mnie niema w domu.

ZARAZ SOBIE POWIEDZIAŁ.

— Jak ci, mężulku, smakuje dzisiejszy obiad? Ja go sama gotowałam.

— To też ja sobie zaraz powiedziałem, że te potrawy gotowała nie kucharka, lecz anioł.

MOŻE UMRZEĆ.

— Chciałbym kupić ten obraz, ale zauważyłem że wczoraj wystawiona cena była o połowę mniejsza.

— Bo artysta nagle zachorował niebezpiecznie i może umrzeć, więc obrazy jego pójdą w cenę.

ODPOWIEDŹ SŁUŻĄCEJ.

— Zobacz no Kasiu która godzina?

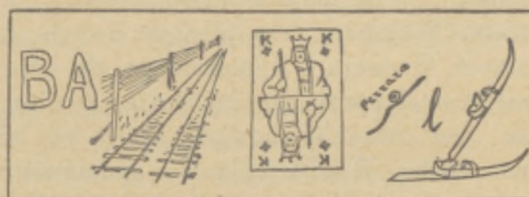
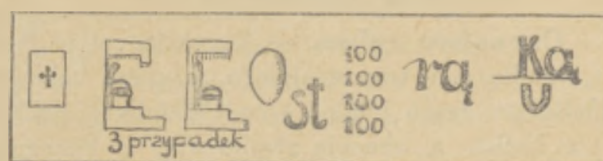
— Brakuje jeszcze małe pół palca do dwunastej.

NA PEWNO.

— Ciekaw jestem, skąd mi się wzięła farba zielona na palcach?

— Pewność się drapał po głowie.

REBUSY.



ROZWIĄZANIA REBUSÓW

z N-rów 18-23.

- Nr. 18. Pionierzy kultury.
Jadwiga królowa Polski.
- Nr. 19. Wawel jest drogi sercu Polaka.
Niema złej drogi do mojej niebogi.
- Nr. 20. Szczęśliwy kto zdrowy.
Wykopaliska.
- Nr. 22. Kurjer Poranny.
Obrona granic.
- Nr. 23. Jeszcze Polska nie zginęła.
Polski bank państwowy.

TREŚĆ: Celnictwo w dawnej Polsce. — Korzystajmy z doświadczeń. — Straż Celna, a Urzędy Celne — dwie siostrzane służby. — Wyznaczenie ostateczne granic państwa. — Samorzady dla Straży Celnej. — Służbowy grzech (w odcinku). — Szpiegostwo. — Na rowerze dookoła Polski. — Rozkaz. — Pożegnanie. — Co się przemycza. — Wypadki. — Zamiana miejsc służbowych. — Podziękowanie. — Pisma nadesłane. — Odpowiedzi redakcji. — Humor. — Rozwiązanie rebusów. — Rebusy.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650

Konto czekowe P. K. O. Nr. 41523

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4. 50 zł., miesięcznie 1. 50

Redakcja i Administracja czasopisma „CZATY”; Warszawa — Skrzynka pocztowa Nr. 650
Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.

Drukarnia „Wielkopolska”, Warszawa, Ogródowa 10.